

Przedwczesne i przesadne pogłoski o redukcjach urzędników państwowych

Zanotowane przez nas wczoraj pogłoski o zamierzonej jakoby redukcji urzędników państwowych nie przestają budzić ogólnego zainteresowania.

Zwróciliśmy się do miarodajnych czynników, gdzie poinformowano nas i zapewniono, że w chwili obecnej wszelkie wiadomości o redukcji urzędników należy

uznać za przedwczesne.

Przed kilkoma dniami dopie-

ro rząd zdecydował zredukować budżet do sumy 2.450 milionów i obecnie przystępuje do pracy dostosowania poszczególnych budżetów

do ustalonej wysokości. Sprawa ta wymaga dłuższego przepracowania.

Stopniowo ujawniane będą po-

szczególne uchwały rady ministrów i poszczególnych resortów, dotyczące

skasowania zbędnych urzędów.

Zapewniono nas również, że nie może być mowy w chwili obecnej o mechanicznej redukcji jakiegokolwiek procentu urzędników. Szerze nie tedy pogłosek o masowych redukcjach obliczone jest chyba tylko na wywołanie

zamętu i niepokoju wśród urzędników państwowych.

B. poseł St. Zjedn. w Warszawie jest mądrym człowiekiem

NEW HAVEN (CONNECTICUT), 18. 6. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Belgji Gibson, przemawiając tu, zaznaczył, iż konferencja rozbrojeniowa niewiele zdziała. Nie sądzę, mówił ambasador, aby zagadnienie rozbrojenia światowego było rozwiązywane za moich czasów.

(Ambasador Gibson był przed laty posłem w Warszawie — przyp. Redl).

Straszną śmierć Polaka w kopalni belgijskiej

BRUKSELA, 18. 6. W jednej z kopalń w Belgji czterometrowy blok węgla zmiażdżył górnik Polaka, Walentego Becale, rodem z Gostynia.

Śmierć Kolejarza między buforami

BYDGOSZCZ, 18. 6. — Na dworcu pod Karczynem dostał się między bufory przez własną nieostrożność funkcjonariusz kolejowy, Bernard Gwizdała, ponosząc śmierć na miejscu.

Bomby

w miastach faszystowskich

RZYM, 18. 6. — W nocy w trzech różnych miejscach w Turynie wybuchły bomby, które zostały prawdopodobnie rzucone przez terrorystów, którzy zorganizowali niedawno zamach bombowy w Bolonii.

Ulgi dla kin we Lwowie

LWÓW, 18. 6. — Na wczorajszym posiedzeniu sekcji finansowej rady miejskiej uchwalono obniżkę podatku widowskiego od przedstawień kinowych w miesiącach letnich przez odliczenie 10 procent od ogólnej sumy podatku.

Połączenie Gdyni z Grecją Otwarcie wielkiej linii lotniczej

Dnia 27 b. m. rano wylęci z Warszawy samolot pasażerski polskich linii lotniczych „Lot” do Bukaresztu. 28 b. m. odbędzie się w Bukareszcie uroczystość otwarcia linii lotniczej Bukareszt — Sofja — Saloniki, która

będzie przedłużeniem komunikacji powietrznej Gdynia — Gdańsk — Warszawa — Galat — Bukareszt.

Przelet z Warszawy do Salonik trwać będzie 2 doby z przerwą noclegową w Bukareszcie.

14 trupów na weselu

Okrutna walka o czarną pannę młodą

LONDYN, 18. 6. — W prowincji Natal w Afryce Południowej doszło do poważnych rozruchów wśród ludności murzyńskiej. Podczas wesela wywiązała się walka pomiędzy przedsta-

wicielami dwóch wrogich plemion. Przyczyną zajścia była chęć zemsty za uprowadzenie panny młodej, która należała do innego plemienia. Czternastu gości weselnych zostało zabitych.

Miljon marek strat od orkanu Trzech zabitych i 40 rannych

BERLIN, 18. 6. — W powiecie altońskim szalał dziś w nocy niezwykle silny orkan. Szkodę ocenia się na milion marek.

Jest trzech zabitych i 40 rannych.

Na dworcu kolejowym w Plattenberg orkan zniszczył magazyn kolejowy i zdruzgotał ciężki wagon. Znajdująca się w pobliżu fabryka została doszczętnie zniszczona.

Po bezczelnym napadzie na kasjera bandyci w niebieskim aucie zniknęli

ŁÓDŹ, 18. 6. — Zuchwały napad bandycki dokonany w biały dzień na kasjera Karolewskiej Manufaktury i zrabowanie mu 27.500 zł, postało na nogi całej policji łódzkiej. Świadczone napadu stwierdzili, że od kilku godzin elegancko ubrani panowie czekali na ulicy, pałac ciągle papierosy i udając, że czekają na naprawienia uszkodzonego rzeko-

mo samochodu. Był to wóz bardzo elegancki, koloru niebieskiego, numeru jego jednak nikt nie zauważył. Podczas napadu część pasażerów niebieskiego auta zamknęła drzwi, nie dopuszczając przechodniów.

Policja w całej Polsce szuka obecnie niebieskiej limuzyny bandytów.

Sprzedal żonę za 300 dolarów kuzynowi z Ameryki

Na Wileńszczyźnie w osadzie Łódzkiej Antoni Draczew, stolarz z zawodu, sprzedał swemu kuzynowi z Ameryki Janowi Kardec kuzynowi swą żonę za 300 dolarów. Mimo sprzeciwu Kardecki zabrał ją jako kupiony towar i usiłował

wywieźć na Litwę.

Na granicy zatrzymał ją KOP., ponieważ nie miała zezwolenia na wyjazd.

Draczewowa złożyła skargę do sądu na swego męża.

Na dworcach autobusów i lotniskach nie wolno pić wódki

Dowiadujemy się, że projekt rozporządzenia wykonawczego od nowej ustawy przeciwoalkoholowej, uzgadniany obecnie pomiędzy zainteresowanymi mini-

sterstwami, zawiera m. in. postanowienie o zakazie sprzedaży i podawania napojów alkoholowych na lotniskach i dworcach autobusowych.

Krwawy odwet na komunistach

MOSKWA, 18. 6. — W okolicach Dechi-Bar na Kaukazie Północnym oddział powstańczy wziął do niewoli pięciu członków związku młodzieży komunistycznej. Z polecenia dowódcy oddziału wszystkich pięciu „komosolców” rozstrzelano.

Koniec strajku w fabryce „Zieleniewski”

LWÓW, 18. 6. — Pertraktacje między zarządem fabryki wagonów „Zieleniewski” w Sanoku, a przedstawicielami strajkujących robotników doprowadziły do pomyślnego wyniku. Wczoraj ogłoszono zakończenie strajku i robotnicy przystąpili do normalnej pracy.

I w Palestynie leje się krew bezrobotnych

JEROZOLIMA, 18. 6. — Policja brytyjska zmuszona była rozprościć siłą manifestację bezrobotnych Żydów w miejscowości Afuleh. Pięciu Żydów odniosło rany, dwunastu aresztowano.

Nowy „Dom Zdrowia” kolejarzy

Dn. 21 b. m. odbędzie się w Makowie Podhalańskim uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowoczesny „Dom Zdrowia” Towarzystwa Kolemij Letnich pracowników warszawskiej dyrekcji kolei państwowych.

Do Kanady nie można jechać

Urząd emigracyjny zawiadamia, że emigracja osadnicza do Kanady została na mocy zarządzenia władz kanadyjskich wstrzymana całkowicie.

Nieszczęsna Japonia!.. Znów katastrofa!.. Straszny wybuch wulkanu zniszczył 8 wsi

LONDYN, 18.6. Dep. własna. — Dzisiejszej nocy mieszkańcy okolicy góry Mazumota w Alpach japońskich zbudzeni zostali gwałtownymi grzmotami i hukami. Równocześnie wśród gwałtownej detonacji wyleciał w powietrze szczyt krateru wulkanu Yakedake.

Z krateru buchnął ośbrzymiej wysokości słup ognia. Grzmoty nieustannie się powtarzały. Na stoki góry spadł grad ognistych kamieni,

Dozorcy domowi w Łodzi grożą strajkiem

ŁÓDŹ, 18.6. W inspektoracie pracy ma się odbyć dziś konferencja z dozorcami domowymi w sprawie zawarcia nowej umowy. Właściciele domów domagają się zniżki płac o 15 proc., zaś dozorczy żądają 25 procentowej podwyżki.

Z powodu zatargu o płace istnieje poważna groźba wybuchu strajka.

Żądania robotników na Śląsku

W związku z całokształtem sytuacji w przemyśle śląskim, generalny inspektor pracy — inż. Kłott oświadczył delegacji organizacji robotniczych, że w najbliższych dniach przybędzie na Śląsk specjalna komisja ministerialna.

wyrzucanych z wielką siłą przez wulkan. Mieszkańcy położonych u stóp góry wiosek zabierając najpotrzebniejsze rzeczy rzucili się w panice do ucieczki. Wybuchy wul-

kanu trwają nadal z niezmienioną siłą, a nawet chwilami wzmagają się coraz bardziej. Według dotychczasowych wiadomości 8 wsi uległo zupełnemu

zniszczeniu. Śmiertelnych ofiar, jak się zdaje, narazie niema. Około 60 osób zostało ciężko porażonych spadającymi masami gorącego popiołu.

Wypluwająca z krateru lawa narazie jeszcze nie zagraża okolicom zamieszkałym przez ludzi, jeżeli jednak wybuchy trwać będą nadal, lawa spłynie również do dolin.

Uparta lotniczka angielska znów poleci do Chin

RYGA, 18. 6. — Donoszą z Moskwy, iż władze sowieckie otrzymały zawiadomienie, że śmiała lotniczka angielska, miss Amy Johnson zamierza z początkiem lipca dokonać lotu z Londynu do Pekinu. Trasa lotu podobnie, jak podczas ostatniej nieudanej wyprawy prowa-

dzi przez Polskę i Syberję. Jak wiadomo, lotniczka próbowała już raz pokonać tę trasę, jednakże z powodu złych warunków atmosferycznych wylądowała w Polsce, a następnie zaniechała lotu w obawie przed mrozami na Syberji.

Śladami prof. Piccarda Lot sowiecki do stratosfery

BERLIN, 18. 6. — Z Moskwy donoszą, że sowieckie władze lotnicze zamierzają w najbliższym czasie pobić rekord prof. Piccarda i zorganizować wyprawę balonową do stratosfery. W jednej z fabryk

sowieckich przystąpiono do budowy specjalnej hermetycznie zamkniętej gondoli, która pomieścić ma dwu do trzech lotników i potrzebne przyrządy.

Nowe fortury w „wolnej“ Rosji Bilety kolejowe z obowiązkowym gadaniem

MOSKWA, 18.6. — Sowieckie władze kolejowe wprowadziły specjalny dodatek w wysokości 15-tu kopiejek do ceny każdego biletu kolejowego w pociągach dalekobieżnych. Wpływ z tego dodatku obracane są na opłacanie agitatorów komunistycznych, którzy mają „uprzyjemniać“ czas pasażerom, wygłasza-

jąc w wagonach przemówienia propagandowe na tematy polityczne.

W obawie przed wyrokiem oskarżony wyskoczył z okna sądu

LUBLIN, 18.6. W Chełmie podczas rozprawy lubelskiego sądu okręgowego na sesji wyjazdowej miał miejsce następujący wypadek: jeden z oskarżonych Dawid Rychter, zawodowy złodziej, w czasie przerwy w rozprawie sądo-

wej rzucił się z okna II piętra na bruk, przyczem doznał ciężkich obrażeń ciała, wobec czego sprawa jego wyłączona została z procesu. Przyczyną rozpaczliwego kroku miała być obawa przed wyrokiem.

Potworna rzeźba

źródłem obfitych dochodów

Pamiętny jest jeszcze okrzyk oburzenia, jaki się rozległ w purytańskiej i konwencjonalnej Anglii na widok rzeźby Epsteina, p. t.

„Genezis“.

Rzeźba ta przedstawia brzydką nagą kobietę mongolską w ostatnich tygodniach ciąży i jest istotnie tak niezwykła i rażąca, że nic dziwnego, że na ogólne żądanie

usunęto ją z wystawy sztuki w Londynie.

Lord Lee powiedział wówczas, że złoży hojny dar na fundusz, przeznaczony na pokrycie kosztów wywiezienia „Genezis“ w puszcze brazylijskie. Tymczasem rzeźba nie pojechała do Brazylii, lecz pod auspicjami swych właścicieli, małżonków Bossom odbywa

podróż po Anglii.

a cały dochód czysty z tej podróży „artystycznej“ przeznaczony jest na konserwację starych, historycznych budynków. Snobi angielscy, którzy oburzali się na nieprzyzwoitą rzeźbę w Londynie, na prowincji śpieszą tłumnie, aby ją oglądać, to też fundusze, zbierane tą drogą, dochodzą już do

60 tysięcy złotych.

Z tej sumy właściciel „Genezis“, Alfred Bossom ofiarował znaczną część na odrestaurowanie słynnego Guildhall, gdzie zebrał się pierwszy parlament angielski pod Szymonem de Montfort.

Dzieje grzechu przed sądem w Gracu

Przed sądem przysięgłych w Gracu odbyła się rozprawa, mogąca służyć jako przekonywujący przykład tym, co nie wierzą w „urodzonych“ zbrodniarzy.

Oskarżona była młodzianka dziewczyna, Małgorzata Winkler, stojąca pod zarzutem usiłowanego morderstwa i rabunku. Winklerówna, dziecko przyzwoitych rodziców, już

od 14 roku swego życia oddawała się nierządowi.

Oddana na naukę do modystki, uciekała raz po raz i ustawicznie zmieniała miejsca pracy.

W żadnym zakładzie wychowawczym nie można jej było trzymać, gdyż zachowywała się tak nieprzyzwoicie, że wywieriała

jaknajgorszy wpływ na inne dziewczęta.

Pewnego razu powzięła ona myśl obrabowania kochanka w chwili czulego sam na sam. Postanowiła nie cofnąć się nawet przed morderstwem, gdyby tego zaszła potrzeba.

Wkrótce potem zawarła uliczną znajomość

z urzędnikiem prywatnym, Winterleitnerem, z którym udała się na śniadanie.

Podczas gdy Winterleitner pla-

cił, zauważyła u niego kilka banknotów i natychmiast

postanowiła go zamordować.

Popołudniu oboje udali się na wycieczkę za miasto, i usiedli w ustronnym miejscu, w lesie. W pewnej chwili Winklerówna wydobyla przygotowany wcześniej szczyryk i ugodziła nim towarzysza

z całej siły w czoło.

Rana jednak nie była śmiertelna, ani nawet groźna. Winterleitner ujął uciekającą i oddał w ręce policji. Podczas rozprawy oskarżona przyznała się do wszystkiego w sposób

niezwykle cyniczny.

Twierdziła, że nie chciała Winterleitnera zamordować, tylko go ogłuszyć, aby mu zabrać pieniądze. Za uzyskana sume chciała wyjechać do Wiednia i tam uprawiać tajny nierząd.

Pracować? Nie, za nic w świecie.

Skazano ją na 4 lata więzienia. Przyjęła wyrok spokojnie.

Gielda

Dolar St. Zł. 8.95.
Bank Polski 116.00.
5 proc. poz. konwersyjna 45.75.
4 proc. premj. poz. dol. 50.00.

FALE RADJA warszawskiego przynoszą dziś:

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m.
G. 158: Sygnal czasu. G. 12.10: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 15.25: „O zawodzie handlowym“ — wygl. dr. R. Radziński. G. 16.00: Kącik krótkofalowy. G. 16.10: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 16.30: Kącik L.S.G. G. 16.40: Lekcja języka francuskiego. G. 17.15: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 17.35: „Bitwa pod Wilnem w r. 1831“ wygl. kpt. St. Płoski. G. 18.00: Koncert orkiestry mandolinistów. G. 19.20: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 20.15: Koncert symfoniczny. G. 21: Feljton p. t. „Uroczyste miasto Sewilla“ — wygl. p. t. Strzetelski. G. 21.20: Dalszy ciąg koncertu. G. 22.00: Inż. Z. Troniewski wygl. feljton p. t. „Melodie kamieni“. G. 22.30: Wesoła audycja p. t. „Piosenka w salonie“. G. 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

★ Ostawiony chochlik drukarski spłatał nam w numerze wczorajszym brzydkię głigla. Zamiast tekstu programu radiowego przez fatalne niedopatrzenie wstawione zostały w pośpiechu zupełnie inne wiersze.

Czytelników naszych za ten przykry błąd gorąco przepraszamy.

Herszt bandy morderców z pod Sarn osaczony i schwytany w życie

BRZEŚĆ n/Bugiem, 18.6. Pierwsze wiadomości, dotyczące schwytania przez policję Bazylego Pugacza, mordercy s. p. kapitana Łopatki i sierż. Rojki okazały się nieścisłe.

Polegały one jedynie na oświadczeniu żony mordercy.

Pugaczowa obecna była przy zastrzeleniu przez policję morderców w melinie w Kowlu.

Podczas walki z policją został ciężko ranny jeden z bandytów, Dunaj.

Pugaczowa rzuciła się na bezwładne ciało Dunaja, w przekonaniu, że został ranny jej mąż z okrzykiem:

Zabiliście mi męża!

Tymczasem, jak się później okazało, Pugacz, korzystając z zamieszania zbiegł. Ze względu na dobro śledztwa i dalszego pościgu, władze nie przystąpiły do ujawnienia imienia Pugacza.

Ucieczkę jego przyniosła w tajemnicę.

Dopiero w dniu wczorajszym we wsi Przykładki, w powiecie pińskim udało się schwycić mordercę, ukrytego w życie.

Przy zatrzymanym bandycie, ob-

dartym i wynędzniałym, nie znaleziono broni.

Przewieziono go pod silną eskortą do urzędu śledczego w Brześciu, gdzie z całym cynizmem przyznał się do popełnienia zbrodni.

Pugacz liczy lat 26, mieszka w Lubiazi, powiatu Kamień Koszyrski.

Według jego relacji dokonał on napadu wraz z dwoma współnikami,

mianowicie Aleksandrem Dunajem, który obecnie leży w Kowlu w szpi-

talu i Stanisławem Zyską, aresztowanym bezpośrednio po dokonaniu morderstwa. Napad na obu wojskowych był przemyślany w szczegółach, a inicjatorem jego był Zysko.

Po dokonaniu morderstwa bandyci wyrzucili zwłoki z wagonu, najpierw Rojka, potem Łopatki.

Zabrawszy uprzednio zrabowane pieniądze wszyscy trzej wyskoczyli z pociągu przed stacją Szek.

Chcąc zatrzeć ślady krwawej zbrodni udali się na miejsce, gdzie spoczywały wyrzucone trupy, odnieśli je dalej od toru, zakopali, a miejsce dokoła posypali tytoniem, aby zmylić ślad, gdyby miano do pościgu użyć psów policyjnych.

Łupem podzielili się wszyscy trzej na miejscu. Pugacz ze zbrodniczą dumą twierdzi: „Cały napad obmyśliłmy jaknajstaranniej i najbardziej szczegółowo”. (Ł).

Coraz zuchwalsze napady na pociągi Atak szajki złodziejskiej pod samą Warszawą

Niemna dnia, aby ministerstwo komunikacji nie otrzymało depezy sygnalizujących

napady rabunkowe na pociągi towarowe.

Nie dalej jak przed kilku dniami z powodu bezczelnego najścia bandy z górą 100 złodziei na pociąg towarowy na Pomorzu i obrabowania go z węgla —

uderzyliśmy na alarm.

Jak dotąd wszystkie te napady odbywały się poza Warszawą.

Onegdaj jednak fakt bezczelnej napaści na pociąg zdarzył się już w stolicy.

Oto wedle meldunków nadesłanych do ministerstwa onegdaj wieczorem na szlaku Warszawa Główna — Warszawa Czyste dokonano napadu rabunkowego na pociąg towarowy Nr. 1691, dążący w kierunku stacji Warszawa—Gdańska.

Dzięki przytomności drużyny konduktorskiej wspomnianego pociągu — napad udaremniono.

To rozwścieczyło napastników, którzy obrzucili kamieniami obsługę pociągową.

raniąc w głowę konduktora Franciszka Filchorna.

Również tego dnia dokonano zuchwałego napadu na pociąg towarowy Nr. 8978 na szlaku

Kościeżyna — Skaszewo.

Tutaj korzystając ze zwolnionego tempa pociągu — napastnicy w sile 50 osób, wtargnęli na wagony, opanowali hamulce i z zatrzymanego w ten sposób pociągu zrzucali towary do rowu.

I w tym wypadku służba konduktorska nie dała się steroryzować i ostrzeliwując napastników, zmusiła ich do ucieczki.

Z dotychczasowych napadów wynika, że srożą się one coraz częściej i zuchwalej.

Jeżeli dochodzi już do tego, że w samej stolicy służba konduktorska musi toczyć walkę w obronie pociągów — to zło zapowiada się tak wielkie, iż wskazane jest podjęcie głośnego alarmu.

Dzisiejsze napady na kolejach — mogą z czasem przekształcić się, wzrosnąć na sile i stać się istotnie groźnymi.

Najwyższy czas wyplenić to zło. Zwłaszcza że dotychczas zanotowano około 500 różnych napadów kolejowych.

Co boskie--Bogu, a cesarskie--cesarzowi Mussolini o religji i państwie

PARYŻ, 18.6. — W wywiadzie z dziennikarzem francuskim mówiąc o zatargu z Watykanem Mussolini oświadczył, że uważa religię nie tylko za konieczną dla szerokich mas ludowych, ale również dla duchowego rozwoju narodu. Dlatego jest też zwolennikiem nauczania dzieci katechizmu i posyłania ich na nabożeństwa. Dziedzina ta

jest zastrzeżona dla duchowieństwa. Sprawy polityczne natomiast należą do rządu i Mussolini nie dopuści do żadnego wtrącania się duchowieństwa w zakres działania państwa. Mussolini uważa, że faszyzm jest na terenie całych Włoch panem sytuacji i wiadomości o rzekomej zachwianiu ustroju rzeszowskiego są wyssane z palca.

Zarządkoncernu „Robur” przenosi się do stolicy

KATOWICE, 18.6. W związku z podaną przez naszego korespondenta wiadomością o zamierzonym przeniesieniu generalnych dyrekcyj przedsiębiorstw przemysłowych do Warszawy, koncern kopalni górnolaskich „Robur” zdecydował już przeniesienie swej siedziby do stolicy.

Obecnie poszukiwany jest odpowiedni budynek, wzdłużnie parcela, na której powstałby gmach pomieszczeń biur. (W).

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

BOHATEROWIE POWIEŚCI

Żyła nadal w suterynach i pałacach nie zdradzając swego incognito.

Godziennie otrzymuję stopy listów, w których czytelnicy dopytują się o różne szczegóły dotyczące drukowanej przez nas obecnie fascynującej powieści Andrzeja Rymowicza p. t. „Z suteryny do hrabiowskich pałaców”.

Jakie będą dalsze losy bohaterów powieści tego oczywiście zdradzić nie mogę, do pierwszego dlatego, że autor by się na to nie zgodził, po drugie czytelnicy straciliby wiele przyjemności, jaka płynie ze stopniowego rozwijania spłotu zagadek, a po trzecie... sam nie wiem, gdyż autor zaprawdę ukrywa rękopis.

To jedno tylko powiedzieć mogę,

że powieść napisana jest na tle głośnego prawdziwego zdarzenia. Oczywiście nazwiska i niektóre okoliczności zostały przez autora zmienione, a to przez wzgląd, że wielu bohaterów tego dramatu żyje dotąd i czytelnicy nasi mogliby zetknąć się z nimi w życiu.

CZYTELNICZKI MIĘDZY SOBA Rady współczującego serca dla „strapionej Elli”.

Przed dwoma dniami zamieściłem w Notatniku p. t. „W kajdanach małżeństwa” spowiedź „strapionej Elli”, nieszczęśliwej mężatki, maltretowanej przez męża. Biedna kobieta chce wyprowadzić się z domu, pozostawiając mężowi i jego kochance mieszkanie i jedno dziecko.

Otrzymałszy obecnie list podpi-

sany literami „Zetpe”, a zawierający rady dla p. Elli, przytaczam go poniżej.

„Proszę uprzejmie udzielić mi głosu, takbym chciała, aby nie pomnażała się armia nas nieszczęśliwych, tylko dlatego, że chcemy być albo wspaniałomyślne, albo po prostu ambicioznie, czy godność osobista skierowywa nas na całkiem fałszywe drogi.

Pani Elio, dla dobra córek nie należy opuszczać domu.

Pani nie zna wędrownicy kobiety — separowanej. Jeżeli Pani słyszała o Legji Gudzozińskiej i jej okropnościach, to łb nasz jest równie ciężki.

Mniejsza przesła o nas, ale dzieci... Dzieci bramy, za cenę wszystkiego.

Należy, Pani Elio, zwrócić się o opiekę do Tow. Opieki nad Matką i Dzieckiem... niechaj interweniuje.

A przedewszystkiem zanieść radykalnie postępowanie z brutalnym: rozumiemy, że to ciężko, ale trzeba... Pani musi i powinna postawić kwestie jasno i stanowczo.

Poprostu, za kalectwo ucha przez uderzenie, trzeba było koniecznie go skompromitować... doktor... obdukcja... sąd. Ta broń pozostaje nam w walce ze złymi mężami. Broń się musimy za swoje lata... młodość i zabiła duszę.

Nie należy opuszczać domu i to urzędzonego Pani ręką. Tamta dziewczka przyjdzie i będzie im do brze, mężczyźni tak niewiele potrzebują, jeśli już zatracą siebie.

Żeby Pani znała dolę sublokatora i tę nieszczęsną wędrowniczkę z zakładu do zakładu, wśród Bóg wie jakiego elementu, nie przyszłoby Pani do głowy opuszczenie domu.

Złota Pani Elio, wszystko, tylko nie zostawiać temu Panu mieszkania i nie dać mu tego, do czego on dąży celowo i z premedytacją.

— Do listu p. „Zetpe” nie zamierzam nic dodać, prócz tego chyba, że autorkę ciężko musiałoby doświadczyć życie... Rada jej przeto może być dla pani Elli wskazaniem, jak postąpić, trzeba z niej tylko wyeliminować nadmiar nienawści do męskiego rodu, gdyż kobieta czasem też wiele zdziałać może.

Herszt bandy morderców z pod Sarn osaczony i schwytany w życie

BRZEŚĆ n/Bugiem, 18.6. Pierwsze wiadomości, dotyczące schwytania przez policję Bazylego Pugacza, mordercy ś. p. kapitana Łopatki i sierż. Rojki okazały się nieścisłe.

Polegały one jedynie na oświadczeniu żony mordercy.

Pugaczowa obecna była przy zastrzeleniu przez policję morderców w melinie w Kowlu.

Podczas walki z policją został ciężko ranny jeden z bandytów, Dunaj.

Pugaczowa rzuciła się na bezwładne ciało Dunaja, w przekonaniu, że został ranny jej mąż z okrzykiem:

Zabiłście mi męża!

Tymczasem, jak się później okazało, Pugacz, korzystając z zamieszania zbiegł. Ze względu na dobro śledztwa i dalszego pościgu, władze nie przystąpiły do ujawnienia o ujęciu Pugacza.

Ucieczkę jego trzymały w tajemnicy.

Dopiero w dniu wczorajszym w wsi Przykładki, w powiecie pińskim udało się schwycić mordercę, ukrytego w życie.

Przy zatrzymanym bandycie, ob-

dartym i wynędzniałym, nie znaleziono broni.

Przewieziono go pod silną eskortą do urzędu śledczego w Brześciu, gdzie z całym cynizmem przyznał się do popełnienia zbrodni.

Pugacz liczy lat 26, mieszka w Lubiazi, powiatu Kamień Koszyrski.

Według jego relacji dokonał on napadu wraz z dwoma współnikami,

mianowicie Aleksandrem Dunajem, który obecnie leży w Kowlu w szpi-

talni i Stanisławem Zyską, aresztowanym bezpośrednio po dokonaniu morderstwa. Napad na obu wojskowych był przemyślany w szczególności, a inicjatorem jego był Zysko.

Po dokonaniu morderstwa bandyci wyrzucili zwłoki z wagonu, najpierw Rojka, potem Łopatki.

Zabrawszy uprzednio zabrawane pieniądze wszyscy trzej wyskoczyli z pociągu przed stacją Szeluck.

Chcąc zatrzeć ślady krwawej zbrodni udali się na miejsce, gdzie spoczywały wyrzucone trupy, odnieśli je dalej od toru, zakopali, a miejsce dokoła posypali tytoniem, aby zmylić ślad, gdyby miano do pościgu użyć psów policyjnych.

Łupem podzielili się wszyscy, trzech na miejscu. Pugacz ze zbrodniczą dumą twierdzi: „Cały napad obmyśliłmy jaknajstaranniej i najbardziej szczegółowo”. (Ł).

Coraz zuchwalsze napady na pociągi Atak szajki złodziejskiej pod samą Warszawą

Niema dnia, aby ministerstwo komunikacji nie otrzymało depezy sygnalizujących

napady rabunkowe na pociągi towarowe.

Nie dalej jak przed kilku dniami z powodu bezczelnego najścia bandy z górą 100 złodziei na pociąg towarowy na Pomorzcu i obrabowania go z węgla —

uderzyliśmy na alarm.

Jak dotąd wszystkie te napady odbywały się poza Warszawą.

Onegdaj jednak fakt bezczelnej napaści na pociąg zdarzył się już w stolicy.

Oto wedle meldunków nadesłanych do ministerstwa onegdaj wieczorem na szlaku Warszawa Główna — Warszawa Czysta dokonano napadu rabunkowego na pociąg towarowy Nr. 1691, dążący w kierunku stacji Warszawa—Gdańska.

Dzięki przytomności drużyny konduktorskiej wspomnianego pociągu — napad udaremniono.

To rozwścieczyło napastników, którzy obrzucili kamieniami obsługę pociągową.

raniac w głowę konduktora Franciszka Filchorna.

Również tego dnia dokonano zuchwałego napadu na pociąg towarowy Nr. 8978 na szlaku

Kościeżyna — Skaszewo. Tutaj korzystając ze zwolnionego tempa pociągu — napastnicy w sile 50 osób wtargnęli na wagony, opanowali hamulce i z zatrzymanego w ten sposób pociągu jeli zrzucić towary do rowu.

I w tym wypadku służba konduktorska nie dała się steroryzować i ostrzeliwując napastników, zmusiła ich do ucieczki.

Z dotychczasowych napadów wynika, że srożą się one coraz częściej i zuchwalej.

Jeżeli dochodzi już do tego, że w samej stolicy służba konduktorska musi toczyć walkę w obronie pociągów — to zło zapowiada się tak wielkie, iż wskazane jest podjęcie głośnego alarmu.

Dzisiejsze napady na kolejach — mogą z czasem przekształcić się, wzrosnąć na sile i stać się istotnie groźnymi.

Najwyższy czas wyplenić to zło. Związczą że dotychczas zanotowano około 500 różnych napadów kolejowych.

Co boskie--Bogu, a cesarskie--cesarzowi Mussolini o religji i państwie

PARYŻ, 18.6. — W wywiadzie z dziennikarzem francuskim mówiąc o zatargu z Watykanem Mussolini oświadczył, że uważa religję nie tylko za konieczną dla szerokich mas ludowych, ale również dla duchowego rozwoju narodu. Dlatego jest też zwolennikiem nauczania dzieci katechizmu i posyłania ich na nabożeństwa. Dziedzina ta

jest zastrzeżona dla duchowieństwa. Sprawy polityczne natomiast należą do rządu i Mussolini nie dopuści do żadnego wtrącania się duchowieństwa w zakres działania państwa. Mussolini uważa, że faszyzm jest na terenie całych Włoch panem sytuacji i wiadomości o rzekomem zachwianiu ustroju faszystowskiego są wyssane z palca.

Zarządkoncernu „Robur” przenosi się do stolicy

KATOWICE, 18.6. W związku z podaną przez naszego korespondenta wiadomością o zamierzonym przeniesieniu generalnych dyrekcji przedsiębiorstw przemysłowych do Warszawy, koncern kopalń górnośląskich „Robur” zdecydował już przeniesienie swej siedziby do stolicy.

Obecnie poszukiwany jest odpowiedni budynek, wzniesienie parcella, na której powstałyby gmachy pomieszczeń biur. (W).

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

BOHATEROWIE POWIEŚCI

Żyła nadal w suterynach i pałacach nie zdradzając swego incognito.

Codziennie otrzymuję stopy listów, w których czytelnicy dopytują się o różne szczegóły dotyczące drukowanej przez nas obecnie fascynującej powieści Andrzeja Rymowicza p. t. „Z suteryny do hrabiowskich pałaców”.

Jakie będą dalsze losy bohaterów powieści tego oczywiście zdradzić nie mogę, po pierwsze dlatego, że autor by się na to nie zgodził, po drugie czytelnicy straciliby wiele przyjemności, jaka płynie ze stopniowego rozwiązywania splotu zagadek, a po trzecie, sam nie wiem, gdyż autor zazdrośnie ukrywa rekopis.

To jedno tylko powiedzieć mogę,

że powieść napisana jest na tle głośnego prawdziwego zdarzenia. Oczywiście nazwiska i niektóre okoliczności zostały przez autora zmienione, a to przez wzgląd, że wielu bohaterów tego dramatu żyje dotąd i czytelnicy nasi mogliby zetknąć się z nimi w życiu.

CZYTELNICZKI MIĘDZY SOBA

Rady współczującego serca dla „strapionej Elli”.

Przed dwoma dniami zamieściłem w Notatniku p. t. „W kajdanach małżeństwa” spowiedź „strapionej Elli”, nieszczęśliwej mężatki, maltretowanej przez męża. Biedna kobieta chce wyprowadzić się z domu, pozostawiając mężowi i jego kochance mieszkanie i jedno dziecko.

Otrzymałszy obecnie list podpi-

sany literami „Zetpe”, a zawierający rady dla p. Elli, przytaczam go poniżej.

„Proszę uprzejmie udzielić mi głosu, takym chciała, aby nie pomazała się armia nas nieszczęśliwych, tylko dlatego, że chcemy być albo wspaniałomyślni, albo po prostu amocni, czy godność osobista skierowujemy nas na całkiem fałszywe drogi.

Pani Elio, dla dobra córek nie należy opuszczać domu.

Pani nie zna wędrownicy kobiety — separowanej. Jeżeli Pani słyszała o Legii Cudzoziemskiej i jej okropnościach, to los nasz jest równie ciężki.

Mniejsza zresztą o nas, ale dzieci... Dzieci broimy za cenę wszystkiego.

Należy, Pani Elio, zwrócić się o opiekę do Tow. Opieki nad Matką i Dzieckiem... niechaj interwenjuje.

A przede wszystkim zmienić radykalnie postępowanie z brutalami; rozumiemy, że to ciężko, ale trzeba... Pani musi i powinna postawić kwestie jasno i stanowczo.

Poprostu, za kalectwo ucha przez uderzenie, trzeba było koniecznie go skompromitować... doktor... obdukcja... sąd. Ta broń pozostaje nam w walce ze złymi mężami. Bronić się musimy za swoje lata... młodość i zabita duszę.

Nie należy opuszczać domu i to urządzonego Pani ręką. Tamta dziewczka przyjdzie i będzie im do brze, mężczyźni tak niewiele potrzebują, jeśli już tracą siebie.

Żeby Pani znała dole sublokatora i tę nieszczęsną wędrownicę dzieci z zakładu do zakładu, wśród Bóg wie jakiego elementu, nie przyszłoby Pani do głowy opuszczenie domu.

Złota Pani Elio, wszystko, tylko nie zostawiać temu Panu mieszkania i nie dać mu tego, do czego on dąży celowo i z premedytacją.

— Do listu p. „Zetpe” nie zamierzam nic dodać, prócz tego chyba, że autorkę ciężko musiało doświadczyć życie... Rada jej przebieg może być dla pani Elli wskazaniem, jak postąpić, trzeba z niej tylko wyeliminować nadmiar nienawiści do męskiego rodu, gdyż kobieta socem też wiele zdziałać może.

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy

Codzienna wędrówka po fabrykach, warsztatach i biurach

Dziś mówi o sobie woźnica



zawodu — batem w dłoni, siedzi
 Furrnäh, jak go niektórzy zają-
 miast po polsku, z kępska po
 niemiecku nazywają.

Na ulicy, przed sklepem spo-
 żywczym, staje zaprzężona w
 parę ładnie utrzymanych koni,
 platforma.

Woźnica schodzi z wysokiego
 siedzenia i z widocznym wysił-
 kiem zaczyna zdejmować duże
 blaszanki, pełne młeka. Po zdje-
 ciu z wozu zanosz je do sklepu.
 Po przeniesieniu odpowiedniego
 zapasu, wyłącza ze sklepu próż-
 ne naczynia.

Kiedy mu proponujemy zdję-
 cie fotograficzne, wie już dobrze
 o co chodzi i z całą gotowością
 zaczyna opowiadać o swoim za-
 wadze.

Jakże się przedstawia praca i
 wynagrodzenie woźniców?
 „Pracuję wszyszc, bez względu
 na to w jakiej „branży” pracują
 otrzymują

około 50 zł tygodniowo.

Jest to, jak mówi nasz informator,
 to wynagrodzenie menajdorskie,
 ale w związku z ócznymi kryzy-
 sem, panuje i wśród woźniców
 bezrobocie. To spowodował pe-
 wien nieuczciwy stan rzeczy.

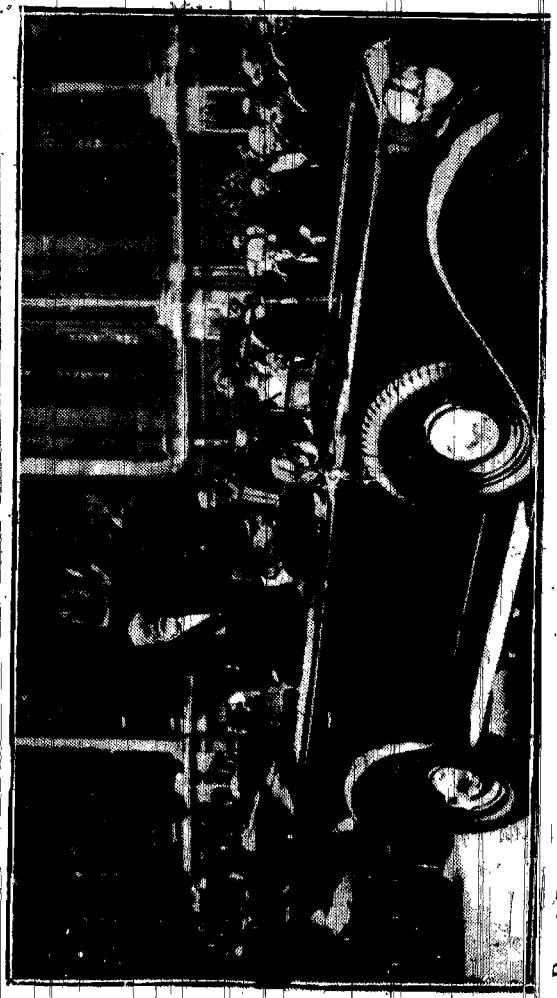
Dawniej woźnice tak jak
 wszystkich innych pracowników
 ków, obowiązywał ośmiogodzin-
 ny, a w najkorszym wypadku
 dziesiętgodzinny dzień pracy.

„Staje zaprzężona w parę koni platforma.

Obok dorożek i samochodów
 przejeżdżają ulicami miasta set-
 ki i tysiące wozów. Najczęściej
 są to szerokie, zaprzężone w pa-
 re koni platformy, naczyniami
 tem wszystkim, czego mieszka-
 niec miasta potrzebuje.

Jadą wozy rzeźników, pieka-
 rzy, ogrodników.
 Platformy z węgiem, drzewem
 i innymi. Ołbrzymie wozy
 meblowe, wozy pełne przeróż-
 nych dak, skrzyń i towarów.

Nowy prezydent Francji



Pawel Doumer, nowoobрани prezydent Francji przybywa do pałacu Elizejskiego, gdzie zaczyna urzędowanie.

Jeżeli jeździł ponad te normy, o-
 trzymywał osobne wynagrodze-
 nie.
 Teraz jeździ do późna w noc,
 czasem nawet do północy, a pla-
 tony — na każdą cenę pójda, jest

„Katedra w płomieniach!”



dość. Dlatego ci, którzy mają pra-
 cę — milczą.

Gorzej jeszcze dzieje się w ma-
 lych kantorach przewozowych,
 gdyż tam obniżają obecnie płace
 nawet

do 35 zł na tydzień.
 Taki właściciel potrafi po-
 wiedzieć: „Jak ci mało, to sobie
 dorób”. A dorobić, to znaczy
 kraść towar, który się przewozi.

Woźnica wstaje bardzo wczes-
 śnie, już o piątej i pół musi być
 w stajni. Oporządza, karmi i poi
 konie — i zaraz wyjeżdża do pra-
 cy. Kantory wynajmują platformy
 my wszystkim, więc woźni są na-
 różniejsze rzeczy.

— Narobić się czasem trzeba
 mocno. Jak naprzykład naładują
 wóz skrzyniami

po sto kilogramów
 to się dobrze krzywe przelamie,
 zanim się załaduje, a potem po-
 zności. Niby niecałkiem to woźni-
 cy praca — ale zrobić trzeba...

Najgorsze są wieczory, bo na-
 wet jeśli woźnica idzie do domu,
 to na każde wezwanie z przed-
 siębiorstwa musi być gotowy.

— Nigdy niczego uplanować
 nie można i — człowiek jest jak
 niewolnik przykuty.

W niedziele zaś mają dyżury
 w stajniach naprzemian. Jedna
 rzecz w fachu woźniczy dobra —
 to konie.

— Jeszcze to człowiek trzy-
 ma, że te konie lubi. Do konia
 się prędzej przywiąże, jak do
 człowieka, bo koń zdrowszy nie
 jest.

Zreszta, prawie wszyscy woź-
 nicy, to koniarze z zamiłowania.
 Aby na wst przy koniach cho-
 wani, albo w mieście od dziecin-
 stwa przyuczeni. Z oburzeniem
 odpiera nasz woźnica zarzut, ja-
 koby się zdarzały wypadki

„Próżne naczynie stawia na wozie.

— Wprost przeciwnie, z tym,
 co wynajmuję, to się zawsze
 kłócimy, bo chciałby szkapę do
 ostatniego tchu wykorzystać
 Nieraz człowieka serce boli, jak
 za wiele naładnia. Cóż robić?

— W czasie tej rozmowy konie
 zostały napojone. Pożegnanie i
 za chwilę platforma niknie za
 najbliższym zakretem ulicy.

Panowie chlebobawcy! Czy
 nie byłoby możliwe unormować
 jakos te godziny pracy?
 Przecież każdemu człowieko-
 wi wypoczynek się należy, a u-
 stawa wyraża o ośmiogodzin-
 nym dniu pracy mówi.

W walce o piłkę



Interesujące zderzenie z męszu Hertha — B. S. C., który przyniósł klubowi Hertha tytuł mistrza Niemiec.

Podczas naszego odbyły się w Wiedniu ćwiczenia straży ogni-
 wej. Staroznaw tunc-Sw. Szczepana odgrywał rolę płonącego
 obję ktu.

— Wiem Emiliu, że masz dłu-
 gi, przysięgnij mi, że zenisz się
 ze mną nie dla pieniędzy.
 — Przysięgam ci, że nigdy a-
 ni nie pomysłami o tem, bym
 miał płacić długi.

Lata nieczyny w pewnym
 wieku łatwo można odgadnąć.
 Jeżeli włosy jego są przypró-
 szone siwizna, ma 50 lat. Jeżeli
 są zupełnie czarne, około 60-ciu.

— Panie kelner, przed trzema
 dniami miałem kotlet, który był
 dwa razy tak wielki, jak dzisiaj-
 szy. Pan sobie to pewnie przy-
 pomni, bo pan wtedy na moim
 stole podawał.

— To prawda, ale szanowny
 pan wówczas siedział przy ok-
 nie.

— I ja cie Kocham, gdy jesteś
 grzeszny.
 — A ja cie Kocham nawet wtę-
 dy, gdy nie jesteś grzeszny!

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

„HOTEL POD CIEMNĄ GWIAZDĄ”

W dzielnicy Starego Miasta Warszawy trzeba się urodzić, aby ją poznać gruntownie.

Przeciętny warszawiak, gdy mowa o Starym Mieście, wyobraża sobie Rynek, jako miejsce centralne i kilka uliczek w jego okolicy. To wszystko...

Kłóży się, że w labiryncie uliczek, zbiegających niczym strumyki, ku Wiśle można zabłądzić, tyle ich jest — pokrzyżowanych i poplątanych.

Spójrzmy na stoki Wisły, między mostem Kierbedzia i Kolejowym...

Wieże kościołów wznoszą się nad tłumem domów i domków, które cały brzeg gęsto obsiadły, przytulone do siebie, tworzące jedną, wielką rodzinę.

Gma taka, że zda się, trudno wśród tego tłumy domków i przybudówek znaleźć jakieś przejście, przecisnąć się.

A przecież właśnie w tym mrowisku mnóstwo jest wąskich uliczek, które w dzień błędzić można godzinami zanim się do rynku — centrali dojrnie. Nocą — strach zapuszczać się w tę gęstwinę.

W jednej z wąskich, ślepych uliczek tego labiryntu stoi szerszy dużo, niż inne i wyższy dom, znany w całej dzielnicy pod mianem „Hotelu pod ciemną gwiazdą”.

„Hotel” nie jest właściwie jednym budynkiem.

Od strony Wisły przylepiło się doń mnóstwo najrozmaitszych przybudówek, tworząc cały kompleks połączony ze sobą przejściami i kurytarzami, z których niektóre, tak są dziwnie przeprowadzone, że schodzi się nimi najpierw w dół do najniższej czasem przybudówki, aby potem dopiero zawrócić ku górze i dostać się na piętro wyższe od tego, z którego rozpoczęliśmy wędrówkę.

„Hotel pod ciemną gwiazdą” to bardzo właściwa nazwa dla tego małego miasteczka pozlepianych ze sobą domków.

Jest to dom — jedyny bodaj w całej Warszawie — niezbadany dokładnie jeszcze przez nikogo.

Ileż to nocnych obław policyjnych przechodzi przez wszystkie spelunki i „meliny” warszawskiego świata podziemi!...

Do „Hotelu” nie zagląda się wówczas. Omijają go nocne wyprawy łowieckie...

Za dnia — owszem — błędziły tu nieraz „granatowe mundury”.

W izdebkach nędznych, okropnie brudnych i ciemnych, znajdowano wiele tapczanów po ludziach, którzy spędzali tu noc, lecz ludzi wielu nie zastawano nigdy.

Przeważnie kobiety, gotujące strawę na porujnowanych kominkach. Z mężczyzn — tylko tacy, którzy, tym razem, mogli się nie obawiać spotkania z policją.

Za dnia miasteczko hotelowe wyglądało jak siedlisko nędzy. Nocą, była to warownia zbrodni.

Na hasło dane, nie wiadomo przez kogo i w jaki sposób, zjawiali się, jakby z pod ziemi, a może naprawdę z jakichś lochów i piwnic, mieszkańcy hotelu.

Policja odeszła — można wychodzić z mysich dziur!...

Jak robactwo rozlazili się po norach, kładli się znów na tapczanach, powracali

do przerwanych narad, do gry w karty lub do rozpoczętych butelek...

Nietylko dla policji „Hotel pod ciemną gwiazdą” jest miejscem niedostępnym.

Myliłby się ten, czy ow złodziejaszek warszawski, gdyby sądził, że znajdzie tu bezpieczne schronienie, skoro tylko wejdzie.

Trzeba być „wtajemniczonym”. Trzeba należeć do jakiejś, nie każdemu znanej organizacji, aby w „Hotelu” znaleźć bezpieczną kryjówkę.

Głuche wieści chodzą do dziś o tem, jak to słynny w Warszawie zbir — bandyta, Zieliński chciał ze swoją bandą opanować przed laty „Hotel pod ciemną gwiazdą”.

Dwóch ludzi stracił i sam uciekł z raną w pierś. — Miesiąc potem musiał się wylizywać z niej.

Kto rządzi w „Hotelu” — do dziś nie wiadomo.

Mieszkańcy różnych piętér wiedzą, że istnieje nad nimi jedna jedyna władza. Jest to tajemniczy człowiek, znany pod przydomkiem „Trędowaty”.

Mało kto jednak widział tego dyktatora. Rządził on niewidzialny, tajemniczy, a jednak wszystko wiedzący i wszystko widzący...

Mieszkańcy górnych kondygnacji „Hotelu” wiedzieli, że gdzieś nisko, może w lochach, o których legendy krążyły, znajduje się rezydencja „Trędowatego”.

Tam mieli dostęp tylko najbliżsi, sama starszyzna, arystokracja świata zbrodni.

Bywało czasem, że rankiem, gdy cały „Hotel” budził się do dziennego życia, rozchodziła się wieść po wszystkich izdebkach:

— Dziś nocował w „Hotelu” „ten i ten”.

Wymieniano wówczas nazwisko lub pseudonim jakiegoś głośnego bandyty, kassiarza, zbrodniarza i t. d.

W jakimś tajemniczym sposób, do najmizerniejszych mieszkańców „Hotelu” docierały takie nowinki z nocy ubiegłej, ale nikt nigdy nie zdołał dowiedzieć się, gdzie zapędzony tu przez policję zwierz znajdował kryjówkę, skąd przybył, czy na długo...

Zadnych szczegółów, żadnych bliższych informacji.

„Trędowaty” nie lubiał, gdy się nie pilnowało swego nosa.

Ludzie ciekawi lub nadto gadatliwi otrzymywali rychło „eksmisję” z „Hotelu pod ciemną gwiazdą”, przyczem ta „eksmisja” niejednokrotnie była przeprowadzka aż na tamten świat.

Bywało też nieraz, że władza „Trędowatego” sięgała daleko poza obręb zabudowań „Hotelu”.

Kto coś przeszkrobał — musiał ponieść karę w imię żelaznej i nieublaganej dyscypliny.

Czy mógł ukryć się? Uciec?...

Bywały wypadki, ale niedługo chodził po świecie taki „madrała”.

Nóż, albo kula odnajdowały go na końcu Warszawy, nieraz po kilku dopiero tygodniach.

Jednym z żelaznych praw, które obowiązywały, pod najstraszniejszą karą, wszystkim mieszkańcom „Hotelu” było „Siedzieć po swoich norach! Nie szwendać się po kurytarzach i przejściach”.

Był to przepis uniemożliwiający niepotrzebna, a zdradliwa często ciekawość.

Oto skrzypią jakieś kroki po kurytarzu... Ktoś przekrada się... Jakżeby się chciało wyjrzeć ze swej izdebki i spojrzeć kto to taki...

Nie wolno! Za ciekawość można było dostać kulę w łeb i nawet nie dowiedzieć się od kogo.

Już od północy panował ten rygor „nie wyściubiania nosa” poza próg swej nory.

Jeśli ktoś skradał się nocą przez ciemne kurytarze, niebezpiecznie było nawet nadśluchiwać.

Mógł to być tylko ktoś przybywający z miasta i — skoro przepuściły go posterunki co noc rozstawiane inaczej — to nie należało stawać mu na drodze.

Musiał wiedzieć o tem prawie obyczajem człowiek, który skradał się właśnie przez kurytarze „Hotelu”, już dobrze po północy, a drogę znał widać dobrze, gdyż nie zastanawiał się przy zakrętach, wiedział, któremi schodkami schodzić w dół, a któremi wdrapywać się potem na górę...

Ostatni kurytarz, którym biegł w dół nie miał już podłogi z powykoślawianych i skrzypiących desek. Wionął chłodem piwnicy i wilgocią podziemia.

Uszedłszy tedy kilkanaście kroków nocny przybysz zatrzymał się i potarł zapalną kę.

Stał przed drzwiami, obramowanymi w grube sztaby żelazne. Z poza nich dochodził niewyraźny gwar.

Nie namyślając się wiele zapukał trzykrotnie kolbą rewolweru.

Gwar za drzwiami umilkł...

W chwili, gdy chciał powtórzyć pukanie, nagle otwarło się niewielkie okienko w drzwiach i prosto w twarz padło mu silne światło, tak silne, że musiał zmrużyć osłepione oczy.

Nie cofnął jednak twarzy.

Wiedział, że muszą mu się dobrze przyrzec, zanim otworzą.

Okienko zgasło...

Nie od razu jednak otwarły się okute drzwi.

Cisza i ciemność panowały czas jakiś.

Nagle ozwał się głos tubalny, niewiadomo skąd wychodzący.

Zabrzmiął jak grom pod sklepieniem piwnicy.

— Kto to?!...

Przybysz czekał snąc na to pytanie był na nie przygotowany, gdyż odpowiedział od razu hasłem:

— „Wola!” Z posterunku przychodzę — do „Trędowatego”...

— Który posterunek?! — padło drugie pytanie.

— Z nad Wisły...

— Czy co ważnego?

— Tak! Muszę zameldować „Trędowatemu”... Ktoś przybywa do „Hotelu”... Tylko przedzej, bo tam czekają.

Dopytujący się z ciemności głos umilkł. W chwili potem zazgrzytały rygle w okutych drzwiach.

— Wejście było wolne...

Dalszy ciąg jutro.

Niebywale awantury szalejącego pijaka

Rok więzienia za pół godziny brewerji

Przed sądem w Kornenburgu stał 20-letni ślusarz Józef Praszak, oskarżony o niebezpieczne pogroźki, ciężkie uszkodzenie ciała, pogwałcenie spokoju publicznego i złośliwe uszkodzenie cudzej własności. Praszak zażądał od swego opiekuna pieniędzy na wódkę, a nie otrzymałszy ich,

wpadł w szal, rzucił się na starca i zaczął go dusić.

Gdy na rozpaczliwe krzyki jego 13-letniego przyrodniego brata, nadbiegł sąsiad, Praszak wyskoczył na jakąś pale, sięgnął do tylnej kieszeni, jakgdyby po rewolwer, i za komenderował:

— Raz, dwa, trzy, bo strzelam!
Na takie licium wszyscy zbiegli,

a szaleniec uzbroidł się w dwa noże kuchenne, wybiegł na klatkę schodową i zagroził śmiercią każdemu, kto się doń zbliży.

Gdy nikt nie miał do tego ochoty, Praszak kopnięciem nogi wybił filunek i drzwi jednej z sąsiadek i wypędził 65-letnią staruszkę na schody i na podwórze, gdzie długo uganiał za nią

Wyrodna matka żywcem zakopala swe dziecko

Przed sądem okręgowym w Chojnicach odpowiadała za zamordowanie swego nieślubnego dziecka służąca Paulina Tyborska, licząca 20 lat, a pochodząca z Karpna, w powiecie chojnickim.

Tyborska odsiadywała w Chojnicach karę 14-dniowego więzienia

za kradzież torebek w tut. kościele. Podczas odsiadywania tej kary

powiła dziecko

pełi żeńskiej.

Tyborska udała się do lasu, własności jej siostry i tam w głębokim dole

zakopala żywe dziecko.

Przybywszy do domu opowiadała siostrze, że porodzone w Chojnicach dziecko zmarło. Jednak był ktoś, kto widział ją z dzieckiem wysiadającą z autobusu i sprawa się wydała. Policja zwłoki odkopala, a komisja sądowo - lekarska stwierdziła, że śmierć nastąpiła przez

gwałtowne uduszenie.

Na ciele dziecka nie stwierdzono żadnych śladów.

Krapkowski, na którego Tyborska zwałić chce winę, zeznał przed sądem, że

nie jest ojcem dziecka,

i że dziecka krytycznego dnia wcale nie widział.

Lekarze orzekli, że dziecko zostało żywcem zagrzebane.

Sąd zasądził Tyborską za zabójstwo na 2 lata więzienia, uwzględniając okoliczności łagodzące, jak sieroctwo, krytyczne położenie materialne, nieodpowiednie wychowanie, niski poziom inteligencji i t. d.

z nożami w ręku.

Potem wtargnął do mieszkania innej sąsiadki, gdzie powywracał sprzęty, pościel powyrzucił oknem, a bieliznę powywlekał z szafy i porozrzucił na ziemi.

Opiekuna swego, który mu się w tym czasie nawinał

zranił ciężko

nożem w łopatkę, a innego z sąsiadów również zranił, pozatem rzucił na niego płytą z pieca kuchennego i na jego głowie rozbił duże lustro.

Wreszcie, jakby na zakończenie swego występu,

przewrócił piec,

w którym palił się ogień i omal w ten sposób nie spowodował pożaru.

Skazano go na rok ciężkiego więzienia.

Straszna śmierć w torfowisku

W miejscowości Świerczyn pow. Leszno.

pasł gęsi

na okolicznych łakach 8-letni Marjan Marciniak, w towarzystwie rówieśnika, Edwarda Biedrzyńskiego.

Gdy obaj chłopcy stali nad torfowiskiem, nagle pod Marciniakiem obsunęła się ziemia i ma-
lec

wpadł w grzaskie błoto.

Przerażony towarzysz nie umiał mu pomóc, pobiegł tylko do wsi, wołając z całej siły:

„Maryś się utopił!”

Tak było istotnie. Marysia wy dobyto z torfowiska już nieżywego.

Lekarz kobiet Oszukańcze praktyki znachora

W niektórych miejscowościach Zagłębia kręcił się jakiś niby głuchoniemy, schludnie ubrany, który udając znużonego podróżnika, siadał na ławkach przed domami, lub odwiedzał mieszkania robotnicze,

prosząc o szklankę wody.

Podczas odpoczynku głuchoniemy dawał do czytania domownikom list, zaświadczenia, iż głuchoniemy leczy wszelkiego rodzaju choroby i udziela

porad kobietom,

które nie mają, a pragnęłyby mieć dzieci.

Sprytny oszust szybko znalazł liczne grono łatwowiernych i naiwnych kobiet, z różnymi dolegliwościami, które zwróciły się do niego

o poradę i pomoc.

Oszust doskonale przeprowadzał całą komedię, gdyż badał skrupulatnie swe ofiary, a nawet, chociaż był niby pozbawiony słuchu i mowy, przykładał ucho do swych pacjentek, wymawiając niezrozumiałe wyrazy. Za „pracę” swą kombinator pobierał wynagrodzenie

od 10 do 50 zł.

Ostatnio zjawił się w Kazimierzu, gdzie zdemaskowała go policja. Okazało się, że jest to 30-letni Pietras Andrzej z Cieletnik, powiatu Radomskiego. Mówi on i słyszy zupełnie dobrze, a oszukańczy proceder uprawia już od dłuższego czasu. Ulokowano go w areszcie.

Przypadkowy zabójca przed sądem

Strach włożył mu morderczą broń do ręki

Poznański trybunał karny rozpatrywał sprawę 24-letniego Mieczysława Weymana, oskarżonego o spowodowanie w dniu 30 listopada ub. r.

śmierci studenta.

Witolda Andree.

Powodem tragicznego zajścia było roztargnienie ś. p. Witolda

Andree, który wracając z zabawy do domu, stanął

przez pomyłkę

przy drzwiach mieszkania p. W. w zamiarze wejścia do środka. Przestraszony dobieganiem się do swego mieszkania p. W. wystrze lił wówczas do domniemanego włamywacza przez drzwi,

raniąc go śmiertelnie,

tak, że nieszczęśliwy student zmarł po kilku godzinach w szpitalu.

Za spowodowanie wyżej opisanego wypadku zasiadł p. W. na ławie oskarżonych.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy wydał wyrok, uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Już uniewinniony

jeszcze przysięga że jest niewinny

Przed sądem przysięgłych w Przemyślu odbyła się onegdaj rozprawa, która jest echem burzliwych czasów powojennych. Oskarżonym był ślusarz Piotr Matykiewicz, jako jeden z rzekomych sprawców

rabunku, dokonanego w nocy

na 7 grudnia 1919 r. na folwark niejakiego Mojżesza Freifelda w Woli Krzywieckiej, własności p. Jocz-Bocheńskiej. W niezwykle śmiałym tym napadzie uczestniczyło wówczas

pięciu uzbrojonych, zamaskowanych bandytów,

którzy wylamawszy okna w budynku na parterze, weszli do mieszkania Freifeldów i steroryzowali ich oraz domowników, zażądali wydania pieniędzy i kosztowności.

Szkoda wynosiła na ówczesną walutę 95.000 mk. Bandyci pozatem pobili Freifelda, jego żonę, oraz dziesięcioletniego syna, którego ponadto postrzelili, pastwiąc się nad wszystkim

w sposób bestjański.

Na podstawie różnych poszlak policja doszła do przekonania, że jednym z członków napadu był Matykiewicz, który jednak wypierał się wszelkiej winy, przyczem zdo-
łał

wykazać swoje alibi,

dowodząc, że od października 1919 do czerwca 1920, przebywał stale we Lwowie u swoich krewnych.

Po dłuższej naradzie przysięgli zaprzeczyli pytanie co do oskarżenia o zbrodnię rabunku, wobec czego trybunał ogłosił

wyrok uniewinniający.

Matykiewicz po rozprawie i zwolnieniu go z aresztu śledczego, niezwłocznie zjawił się w biurze swego obrońcy, gdzie z własnej woli ukląkł, wznosił prawa rękę ku górze i

jak najuroczyściej przysięgł, że nie miał z napadem na Freifeldów nic wspólnego.

Humor

— Ile lat ma właściwie żona naszego szefa?

— To trudno powiedzieć. Jeżeli wierzyć jej samej, to jest tak młoda, że jej najstarszy syn miał dwa lata, gdy się urodziła.

★

— Panie kelner, czy to jest cały befsztyk?

— Tak, proszę szanownego pana. Od czasu redukcji cen o jeden procent wydajemy pół porcji za całą.

Ciekaw jestem, jak Niemcy wytłumacza się z zarzutów ciągłego zbrojenia się.

— Bądź pewien, że ich argumenty będą... rozbrajające.

★

Pewien kmotek wybrał się do teatru na galerię z sześciolennim synkiem. Gdy chłopiec nadto się wychylił, ociec mówi:

— Uważaj Antek, żebyś nie wypadł. A to miejsca na dole kosztują pięć razy tyle, co tu.

Uparta samobójczyni

Zamieszkała u rodziców w Poznaniu przy Dolnej Wildzie 24 dwudziestoletnia Helena Piechocka zażyła przed trzema dniami w zamiarze samobójczym

9 tabletek weronalu.

Po tym czynnie zapadła desperatka w głęboki sen, z którego zbudzono ją przy pomocy „domowych środków” dopiero

po 48 godzinach.

Nie namyślając się długo, napiła się Piechocka w zamiarze samobójczym jodyny.

Zawezwane Pogotowie ratunkowe przywróciło jednak młodej samobójczyni przytomność. Podczas akcji ratunkowej nadmieniła desperatka, że

„szkoda, iż ja ratują”,

gdyż i tak przy sposobności znowu targnie się na życie.

Wielka podróż inspekcyjna Pana Wojewody na terenach przygranicznych

W dniu 17 b. m. p. Wojewoda Zyndram-Kościalkowski w towarzystwie dyrektora Warszawskiego Oddziału Banku Rolnego, przedstawiciela Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach, prezesa Izby Skarbowej w Białymstoku, Prezesa Okręgowego Urzędu Ziemińskiego oraz naczelników Urzędu Wojewódzkiego dokonał inspekcji nadgranicznego pasa na pograniczu Prus Wschodnich w powiatach Ostrołęckim i Kolneńskim. Trasa wiodła przez Ostrołękę, Myszyniec, Brzozowy Kąt, Tarnię, Cyk, następnie Pelty, Dąbrowę, Grodziskie, Warmjak, Łąckie, Pudełko, Zimnon, Łaszę, Olszynką i Wincentę.

Po drodze p. Wojewoda dokonał inspekcji posterunków Policji Państwowej, placówek Straży Granicznej, urzędów komunalnych oraz zwiedził szereg szkół powszechnych i instytucji społecznych.

We wszystkich wymienionych

P. Starosta Powiatowy w trosce o budowę szkół

P. starosta powiatowy Michałowski w towarzystwie inspektora szkolnego p. Jureckiego wyjeżdżał w dniu 17 b. m. na teren gminy Zawyki, by we wsi Czaczki i w okolicy odbyć konferencje z ludnością i ustalić jej potrzeby w sprawie zamierzonej budowy szkół.

Pobór

W dniu dzisiejszym przed Komisją Poborową w lokalu przy ul. Warszawskiej 3 (punktualnie o godz. 8-ej rano) stają: Poborowi rocznika 1910 o nazwiskach na początkową literę N i poborowi kat. „B” roczn. 1909 i 1908 o nazwiskach na początkowe litery N, O, R, S, T, U.

Jutro: poborowi roczn. 1910 o nazwiskach na początkową literę S z terenu I i II Komisariatu.

Kara za przechowanie sacharyny

W listopadzie 1930 r. komisariat Straży Granicznej w Białymstoku podczas rewizji w mieszkaniu Dawida Kreszesa (Mostowa 23), znalazł 20 gram sacharyny.

W dniu 17 b. m. Sąd Okręgowy po rozpatrzeniu sprawy skazał Kreszesa na 50 zł. kary.

miejsowościach ludność entuzjastycznie witała p. Wojewodę, zapewniając go przez usta swych przedstawicieli sołtysów i wójtów, o swej gotowości służenia ojczyźnie i jej obrony przed ewentualną napaścią wrogów.

Zjazd instruktorów

oświaty pozaszkolnej

W dniach 19 i 20 b. m. w Grodnie odbędzie się zjazd instruktorów oświaty pozaszkolnej przy udziale wizytatora p. Konewki. Porządek dzienny m. in. zawiera sprawozdania instruktorów powiatowych z działalności i planu pracy na rok przyszły.

Wycieczki T-wa Krajoznawczego

(Do Choroszczy i Dziki; do Grodna, Druskienik i do jeziora Wigry)

Chłody, które nastąpiły w czerwcu po pięknych i upalnych dniach majowych, spowodowały niedojście do skutku wycieczek T-wa Krajoznawczego do Wigier i do Tykocina.

Wycieczka do Wigier została odłożona na niedzielę 5-go lipca r. b., przyczem odjazd z Białegostoku nastąpi dn. 4.VII-31 o godz. 15-ej, powrót dn. 5.VII o g. 22-ej.

W najbliższą niedzielę 21-go b. m. odbędzie się wycieczka krajoznawcza do Choroszczy; gdzie uczestnicy będą mogli obejrzeć urządzenia szpitala psychiatrycznego. Resztę dnia

W dniu dzisiejszym w Horodniance nastąpi otwarcie półkolejnic letnich dla dzieci, urządzonych staraniem Zarządu Ogniska Kolejowego w Białymstoku.

Odjazd z dworca Centralnego specjalnym pociągiem o godz. 11-ej.

Następnie odbędzie się zwiedzanie miasta pod kier. p. Gacperskiego, poczem p. Rączaszekowa wygłosi odczyt: „Świetlice w Grodnie.” P. Zawiejski wygłosi referat „Organizacja teatrów ludowych.”

Z Białegostoku wyjeżdża p. Szaniawski.

Pan Starosta Powiatowy na lustracji pow. białostockiego

W dalszym wykonaniu planu objazdu i inspekcji powiatu białostockiego, p. Starosta Powiatowy inż. St. Michałowski w towarzystwie sekretarza Wydz. Powiatowego p. J. Kolendy dokonał szczegółowej lustracji Urzędu Gminnego i Magistratu w Goniądzu.

Pozatem inspekcjonował Post. P.P. i zwiedził usządzenia piekarni miejscowych.

Następnie w dniu 16 b. m. p. Starosta zwłutował pokaz bydła czerwonogłowego polskiego w Izbiszcach, gdzie był powitany przez ludność okoliczną z wólttem na czele. W czasie pobytu w Izbiszcach zwiedził p. Starosta mleczarnię spółdzielczą i konkurs trzody chlewnej.

W drodze powrotnej p. Starosta dokonał szczegółowej lustracji Urzędu Gminnego w

spędzą na majówce w lesie o bok majątku „Dziki” w pobliżu rzeki Supraśl.

Na 28 i 29 czerwca Oddział Białostocki P. T. K. organizuje wycieczkę do Grodna (obejrzenie zabytków historycznych, jazda statkiem do gór kredowych lub do Pyszek, nocleg) i do Druskienik (urządzenia kąpielowe, park, wyspa miłości, Rotniczanka).

Zapisywać się na wszystkie wycieczki można codziennie w Księgarni Nauczycielskiej, przyczem nie później, niż na dzień przed wycieczką, w której zapisujący się chcą wziąć udział.

Barszczewie i magistratu m. Choroszczy.

W wyniku przeprowadzonych lustracji odnośnie gospodarki miejskiej magistratów Choroszczy i Goniądza p. Starosta stwierdził w znacznej mierze bezplanowość tej gospodarki i wielkie zadłużenie.

Z Miejskiego Komitetu P. W. i W. F.

Dziś o godz. 18 w Magistracie odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego Miejskiego Komitetu Wychowania Fiz. i Przysp. Wojsk. celem załatwienia całego szeregu spraw.

Popierajcie Polski Cz. Krzyż

Słońca i powietrza dla dziatwy!

Otwarcie półkolejnic letniej w Horodniance

Półkolejnie dostępne są dla wszystkich za opłatą: dla kolejarzy 6 zł. i niekolejarzy 10 zł.

Dzieci rodziców niezamożnych od opłaty będą zwolnione.

Dzieci odjeżdżać będą każdorazowo z Białegostoku o godz. 9-ej rano, o godz. 4 po południu—powrót. Czas na półkolejnicach dziatwa spędzać będzie pod fachowym kierunkiem freblanek.

Na półkolejnic dzieci otrzymują drugie śniadanie.

Zapisy nadal przyjmuje i udziela informacji „Przedszkole Kolejowe”, Dąbrowskiego 30.

Pierwsze zawody strzeleckie

o odznakę strzelecką I kl.

W dniu dzisiejszym w Osowcu odbędą się zawody strzeleckie o Odznakę strzelecką I kl. oficerów K.O.P. centralnej szkoły podoficerów K.O.P.

Zaznaczyć należy, że są to pierwsze tego rodzaju zawody na terenie powiatu białostockiego i odznakę strzelecką I kl. nadaje komendant główny Zw. Strzeleckiego w Warszawie.

W charakterze delegata Zw. Strzeleckiego wyjeżdża komendant powiatowy Z. S. p. Sobieski, który wchodzi w skład komisji sędziowskiej.

Przerwa pracy w tartakach

— Z dniem 18 b. m. przerwał pracę na okres 2 tygodni tartak firmy „Silvexport”, w Żedni.

Bez pracy pozostało 50 robotników.

— Zarząd tartaków w Czarnej Wsi wymówił pracę 344 robotnikom z terminem zwolnienia w dniu 27 b. m. Część robotników około 100 osób prawdopodobnie będzie zatrudniona na przeciąg 2 tygodni w 4-gatowym tartaku dla dalszego przetarcia drzewa.

Od iskry z komina fabrycznego

Od iskry z komina fabrycznego w Gródku powstał pożar w zabudowaniach Lejzora Furmana.

Ogień stłumiono w zarodku.

Kino „Polonja” Ostatni pocałunek

Nad program komedia w 2 akt.